

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, w poniedziałki i dnię poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:

W Warszawie	3 złr. 25 centów
kwartalnie	1 złr. 25 centów
W Krakowie	2 złr. 25 centów
kwartalnie	75 centów

Z przesyłką pocztową:

W Prus i Rosji niemieckiej	3 złr. 16 gr.
W Szwecji i Danii	25 franków
W Anglii	16 "
W Włoszech	23 "
W Belgii i Szwajcarii	23 "
W Turcji i krajach Naddun.	17 "

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Biuro administracji „Gazety Narodowej” przy ulicy Solbickiej pod liczbą 12 (dawnej ulicy Nowa liczbą 291). W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku, W PARYŻU: na café rue de la Harpe, p. publizystik Raczkowski, rue de la Harpe, L. W. WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt nr. 11. i A. Oppolitz, Woltzele, 22. W FRANKFURCIE: nad Menem i Hauptstrasse, p. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 8 centów od miejsca ogłoszenia, jednego wiersza drukowym drukiem, oprócz opłaty stałej 20 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają zwrotowi.

Manuskrypta drobne nie wracają się lecz bywa, iż niszczone.

Lwów d. 13. lipca.

(Sprawa policyjna miasta Lwowa, a pewne sfery rządowe. — W sprawie wieści agitacyjnych. — Mos. alofilizm a metryki.)

Donicieśliśmy niedawno temu, że namiestnictwo tutejsze, zajmując się oddaniem części spraw policyjnych miastu Lwowu, wystąpiło radcę p. Hajliga, do Pragi, gdzie niedługo istniało takie rozszerzenie praw miasta. Teraz napotykałyśmy w *Tagespresse* w korespondencji z Pragi z d. 9. bm. następujące wiadomości:

Jak wiadomo zrobiono komunie lwowskiej, jeśli się mylimy nawet sankcjonowaną już uchwałą sejm, nadzieję oddania jej pewnej części spraw policyjnych miejscowej. Ponieważ nadzieja ta przedzie czy później ziszczy się przecie mogła widzieć się tamtejszy namiestnik hr. Goluchocki spowodowanym, wysłać jednego radcę namiestnictwa do Pragi, któryby się rozprawy w stosunku policyjnego do komuny itp. Gdyby tamtejszy namiestnik, który w ogóle nie bardzo ma być za oddaniem policyjnych w ręce komuny, wysłał kogo innego a nie tego osobliwego świętego (co za dowcipny kalambur — p. r. G. N.), to kto wie, czyby tak głęboko zajął się tym przedmiotem. Bawiący tutaj radca namiestnictwa lwowskiego nieraz całymi godzinami prawie zgarbiony stoi tutaj przed pulpitem, badając akta tutejszej policyjnej miejscowej z czasów Belvederego i burgerministerstwa; aż mu się w oczach zamigociało w wiadomości, że policyjną miejscową (policyjantów) trzymano w koszarach, kiedy popełniano ekscesa przeciw Niemcom w kasynie, w teatrze niemieckim roku 1868 itp. „Takie sceny, powiada lwowski radca namiestnictwa, mogłyby się we Lwowie częściej wydarzać, bo we Lwowie mamy aż trzy narodowości napięte przeciw sobie, a starcia narodowościowe bardzo rychło i bardzo często dawałyby policyjny powód do wystąpienia.”

Podnosimy, że *Tagespresse* jest organem ministerjalnym, że ta korespondencja widocznie pochodzi ze sfer rządowych, a podaje nawet słowa p. Hajliga, jakie się tylko pod kluczem tajemnicy urzędowej wymawia. Korespondent biurokratyczny podsuwa tu nawet hr. Goluchowskiemu pojęcia, które także tylko pod kluczem urzędowym się komunikuje. Wszakże nie wierzymy, aby twierdzenia korespondenta tak co do hr. Goluchowskiego jak i p. Hajliga były prawdziwe. Nie zaszkodziłoby jednak, gdyby mianowicie pan Hajlig w *Tagespresse* zaprzeczył owej baśni. P. Hajlig bowiem wie najlepiej, że we Lwowie nigdy nie było starcia narodowościowego, a owa namiętność do Polaków może odnosić się tylko do zwolenników ks. Pawlikowa i *Słowa*, tudzież prusofilów, ale i jednych i drugich jest garstka tak drobna, że we Lwowie nigdy nie dążyła do zaburzenia, bo tylko na śmieszność by się naraziła, jak s. p. Filip z Konopi.

W korespondencji z Rohatyna dnia 9. bm. rzuca się *Dz. Pol.* na nas, żeśmy umieszcili korespondencję z pod Strzelisk, przypisując — jak sama powiada, na podstawie kombinacji — wieści o zamachu panów polskich na cesarza spekulantom żydowskim, a nie agitacji moskalofilskiej. W sprawie tej, tak ważnej, podawaliśmy wszelkie wiadomości, skoro tylko ze strony wiarogodnej pochodziły, a także z *Dz. P.*, a autor korespondencji z pod Strzelisk zasługuje u nas na taką przynajmniej wiarę jak *Dz. F.* Podaliśmy następnie, że ze śledztwa sądowego okazało się, iż lekkomyślnym autorem tych wieści ma być ksiądz z Żędowic. Bo nam nie szło o nic innego, jak o dotarcie do prawdy — mniejsza o to, czy zawinił moskalofile lub nie, żydzi czy kto inny. Sprawa ta ważna wcale by na tem nie zyskała, gdyby ślepe podjęciem moskalofilizmu zmylon trop. Korespondent rohatyński broni zarządzenie spekulantom żydowskim od zarzutu, tak zarządzenie, że znając naturę ludzką, musieliśmy wnioskować, że korespondent nasz z pod Strzelisk miał przecie rację — tem więcej, gdy żydki tarnopolscy obrzucają właściciela *Gas. Nar.* najokropniejszymi groźbami i obelgami. Tyle na wycieczki korespon-

Wszakże na uroczystości narodowe ruskie (nie ruskie) spieszą zawsze i Polacy, jak było w ratuszu na ostatniej rocznicy zgonu Szweczenki, na którą przybyli i księstwo marszałkowskie i wielu „najzagorzalszych” Polaków. Czyż reprezentacja Niemców tutejszych, za jaką można uważać stowarzyszenie „Harmonia”, nie dawała szczyrych oznak przyjacielskiego stosunku z Polakami, które równa przyjaźnia odpuśceno? Many u nas we Lwowie i czwarta, zorganizowana pod względem towarzyskim i narodowym, narodowości, tj. Czechów; czy były kiedy między Czechami a Polakami zatargi, albo choć nieporozumienia?

Bywały we Lwowie burdy — ale takie, jakie się i we Węgrzech, a jeszcze więcej w Niemczech wydarzają — burdy z żydami. Tych burd już nie ma od niejakiemu czasu; były to zresztą tylko burdy uliczne, a nie publiczne w ścisłym znaczeniu tego słowa, burdy nie narodowościowe, nawet nie społeczne, tylko towarzyskie. Nigdzie we Lwowie ani w Galicji i Lodomerji nie wzywano gazetami do przesławiania żydów, nawet do rzezi, jak przed kilku miesiącami w Bawarii i w innych okolicach Niemiec — chociaż tutejsze organa żydowskie systematycznie całą ludność żydowską Galicji podlegały do nienawiści do Polaków, do rezolucji, i ręka w rękę postępowały ze *Słowem* — par nobile fratrum!

Owa zatem korespondencja praska *Tagespresse* wykazuje nam tylko, jakie są intencje pewnych sfer rządowych pod względem autonomii galicyjskiej w najdrobniejszych nawet sprawach, nawet w tych, gdzie już i Herbst nie dopatry się kolizji „z potęgą i jednością państwa”.

Wobec tym stanie cała ta sprawa tak się nam przedstawia, że człowiek lekkomyślny, dziwak, jest autorem tej czarnej pogłoski, i że wyszukał ją moskalofile, a może i spekulanci żydowscy. Zawinił autor jej, że podał niecyfrowy indywidualny, ale stokrój więcej indywidualny, co tym orzeźm wojny, widać najdoskonalej, że to błąd wierutny.

Rzmsko katolicki konsystorz lwowski rozszedł był do duchowieństwa swego okólnik, który tu w tłumaczeniu z łacińskiego podajemy:

„Nieraz jak najusilniej przedstawiliśmy Najprzew. konsystorzom gr. kat. lwowskiemu i przemyskiemu, że wielkie powstają w duszstarostwie trudności, ztąd mianowicie w ostatnich latach pochodzące, że bardzo wielu z Wielebnego duchowieństwa grecko-katolickiego w urzędowych ko es ondenacjach z duchowieństwem obrządku rzymskiego, zaczęto używać języka ruskiego i cyrylicy (skorowisu; p. r. G. N.). Po wielu latach od konsystorza gr. kat. przemyskiego nie otrzymaliśmy żadnej, a od lwowskiego temi czas ty odpowiadź, pod d. 22 lutego b. r. l. 1077 — nadeszła w lipcu b. r. — że Najprzew. gr. kat. konsystorz lwowski, wobec istniejącego równouprawnienia wszystkich języków narodowych w Austrii, nie może nakazać swemu duchowieństwu, aby w swych znośnieniach się z duchowieństwem obrządku łacińskiego, z wyjątkiem urzędowych wyciągów z metryk, używało innego języka, a włączało język ruski i pismo cyrylicy. Będąc zmuszonymi przyjąć tę uchwałę, podajemy ją do wiadomości Wielebn. duchowieństwa, z tym dodatkiem, aby trudności, jakiby ztąd

dentu D. P. z Rohatyna. Fakt zaś podaje, następujący:

„Co do rozsiewania potwornych pogłosek, niepokojących ciemny lud, to dotyczący korespondentowi nie musi być wiadomo, że właśnie w okręgu karnego sądu powiatowego rohatyńskiego we wsi Wojciechowicach zostało należycie sprawdzono, że tamtejszy paroch Onufry Kozłowski, poduszczono przez swego dziekana (osławionego moskalofila) Konopkę z Wolkowa, prawil na kazaniu w cerkwi zgromadzonemu ludowi o targnięciu się Alfreda Potockiego na życie cesarza i że sąd rohatyński prowadzi w tej sprawie karne śledztwo.”

Korespondent *Dz. Pol.* z Przemysła donosi pod d. 9. bm.:

„Ks. Konopka, gr. k. proboszcz z Wolkowa a dziekan narajowski, z powodu podburzania ludu prostego, oczekuje wyroku sądowego. Dla bliźszego scharakteryzowania, co to za indywidualum, nadmieniam, że jest on synem szewca z Marjampola obrz. łaciń., Mazura. W r. 1862 skasował on istniejący w Wolkowie odpust św. Józafata pod pretekstem, że Jozafat „nie jest święty”. Do niedawna miał starszkę matkę, która mogła tylko ukradkiem jeździć do kościoła w Przemyslanach; parę razy ksiądz zbił chłopca, który ją tam wozil. I takiego to fanatyka zrobiono lustratorem szkół ludowych w powiecie.”

W obecnym stanie cała ta sprawa tak się nam przedstawia, że człowiek lekkomyślny, dziwak, jest autorem tej czarnej pogłoski, i że wyszukał ją moskalofile, a może i spekulanci żydowscy. Zawinił autor jej, że podał niecyfrowy indywidualny, ale stokrój więcej indywidualny, co tym orzeźm wojny, widać najdoskonalej, że to błąd wierutny.

Rzmsko katolicki konsystorz lwowski rozszedł był do duchowieństwa swego okólnik, który tu w tłumaczeniu z łacińskiego podajemy:

„Nieraz jak najusilniej przedstawiliśmy Najprzew. konsystorzom gr. kat. lwowskiemu i przemyskiemu, że wielkie powstają w duszstarostwie trudności, ztąd mianowicie w ostatnich latach pochodzące, że bardzo wielu z Wielebnego duchowieństwa grecko-katolickiego w urzędowych ko es ondenacjach z duchowieństwem obrządku rzymskiego, zaczęto używać języka ruskiego i cyrylicy (skorowisu; p. r. G. N.). Po wielu latach od konsystorza gr. kat. przemyskiego nie otrzymaliśmy żadnej, a od lwowskiego temi czas ty odpowiadź, pod d. 22 lutego b. r. l. 1077 — nadeszła w lipcu b. r. — że Najprzew. gr. kat. konsystorz lwowski, wobec istniejącego równouprawnienia wszystkich języków narodowych w Austrii, nie może nakazać swemu duchowieństwu, aby w swych znośnieniach się z duchowieństwem obrządku łacińskiego, z wyjątkiem urzędowych wyciągów z metryk, używało innego języka, a włączało język ruski i pismo cyrylicy. Będąc zmuszonymi przyjąć tę uchwałę, podajemy ją do wiadomości Wielebn. duchowieństwa, z tym dodatkiem, aby trudności, jakiby ztąd

zakończą i wiernem trwaniem przy zasadach zdobył sobie zbyt piękne imię w kraju, ażeby można było przypuszczać, że pogląskaniem jego miłości własnej można go skłonić do popierania jakiegokolwiek kandydaty i rzeczywiście dobrem miasta niezgodnej.

Nie bawiac się w superarbitra pomiędzy temi trzema stronnikami, na jakie kwestja prezydentury miasto nasze podzieliła, sądzę jednak, że nie nadużyję prawa, które każdemu obywatelowi przysługuje, i powiem otwarcie co myślę.

Przedewszystkiem do was panowie bezwzględni konserwatyści.

Grzeszyłbym gdybym zaprzeczał wielkich zasług dr. Dietlowi. Maż ten ma powszechnie w całym kraju uznanie i ani myśleć walczyć z powagą jego znakomitego imienia. Ale jedno z dwojga, panowie: albo urząd prezydenta miasta Krakowa jest synekura, posada bez obowiązków, taką na przykład jak urząd protektora honorowego jakiego arcybiskupa, niewymagający ani siły, ani zdrowia, ani czasu, ani czynności i energii, ani żadnych zgoła trudów i pracy, albo jest to twarde i mozolny obowiązek, do którego pełnienia wszystkich tych warunków potrzeba. W pierwszym razie ubliżylibyście panowie powierając tak zastużonemu możemu stanowisku, które równie dobrze mogłaby zająć pierwsza lepsza lalka, jakies malowana lub z drzewa wyrosane indywidualum; w drugim razie przynależałoby, że stargane pracą długoletnią siły dr. Dietla już do dźwignięcia takiego ciężaru nie wystarczą. Prezydent miasta takiego jak Kraków potrzebuje w całym znaczeniu tego wyrazu pełni sił dojrzałego męża, a dr. Dietl, niestety, wyreczał się musi i wyrecza kim innym, w tem co, gdyby mu zdrowie pozwoliło, sam by wypełniał niezawodnie, na nasz jak największy pożytek.

Teraz kolej na panów, panowie zwolennicy awansu.

Bywają kumulacje stanowisk niemożliwe. Co byście też panowie powiedzieli, gdyby tak nagle Francji przyszło do głowy teraz właśnie, kiedy myśli o trzeczmillardowej pożyczce, zamianować swoim ministrem finansów barona Rotszylda, który... pozwólcie mi odgadnąć jego myśli... zajęty jest w tej chwili

medytowaniem jakby tu jak najwięcej na tej pożyczce zarobić? Cobyście panowie powiedzieli, gdyby tak przed zawarciem frankfurckiego traktatu też sama Francja powierzyła tę sprawę wewnętrznym ks. Bismarkowi, który wówczas obliczał, ileby departamentów od niej oderwać? Smielibyście się do rozpunku z tej Francji, gdyby jej coś podobnego do głowy przyszło, a przecie sami, mając zaciągac pożyczkę, chcecie ster spraw swych oddać wice-przesowemu banku, i to jakiego banku? oto tego samego właśnie, który proponując wam 4000 złr. za 5000 sążni gruntu miejskiego, w celu rozparcelowania go na dziesięć części i sprzedania każdej za tyle ile chce dać za wszystkie, objawił najwyraźniej, że ma niekłamany apetyt na wasze... departamenty.

Nie panowie, jeżeli jest jaka niemożliwa kandydatura na prezydenta, to jest nią przedewszystkiem kandydatura banku... chciałem powiedzieć dr. Szlachetkowi, nie mówiąc już o tem, że dr. Szlachetkowski wszedł do Rady miejskiej piętnastoma zaledwie głosami właścicieli domów, a raczej właścicieli i właścicielki, bo były między nimi i głosy dawane przez plenipotencje. Najmniejsza liczba głosów otrzymanych w obec statutu miejskiego daje równą prawa, jak największa; trudno jednak wiażać ją za dowód, że kandydat posiada największe zaufanie w mieście, i że w ten sposób otrzymał niejako przywilej na prezydenturę. Zresztą i w tym razie dr. Szlachetkowski ma zwyciężkiego współzawodnika, bo jeden z radców wybranych w tem samem kole miał tylko głosów dwaście.

Nolens volens, mimo konserwatywnego usposobienia, mimo szacunku dla zasady awansów po starszeństwie, jesteście panowie zmuszeni przejść do trzeciej kategorii. Tutaj o żadnym kandydacie mówić wam nie będę. Wybierajcie kogo chcecie, ale „wybierajcie”, nie dajcie sobie podrykować wybór w imię jakiejś formułki, nie mającej żadnej podstawy.

Jeżeli wybieriecie dobrze, jeżeli nie zatwierdzicie tego co jest, jedynie dlatego, że jest, jeżeli nie skrepujecie swej wolności względami na hierarchie, które tylko dla biurokratów czystej wody mogą być pierw-

miłośnicy biurokratycznej hierarchii, starali się wprowadzić do Rady miejskiej takich tylko kandydatów, którzy jako wyznawcy tej samej zasady, utrzymują, że nie kto inny, tylko pierwszy wiceprezydent dr. Szlachetkowski, prawem wysłużonego awansu, wstąpić powinien na prezydentowskie krzesło. Trzecia nareszcie kategoria oponowała zarówno przeciw zasadzie bezwzględnej konserwacji i dożytnictwa, jaka też zasadzie lat wysłużony, lecz stawiając za hasło dobro miasta, chciała, żeby ster tego ujął w swe ręce jakiś „homo novus”, posiadający odpowiednie przymioty, choćby z pominięciem hierarchicznej kolei. I ci także starali się zapewnić w Radzie miejskiej największą liczbę głosów kandydatom swojej opinii, a byli dosć silni, chociaż do dwóch pierwszych kategorii daleko łatwiej należeć, bo tam wcale łamać sobie głowy nie trzeba, a w trzeciej trzeba troszeczkę pomyśleć nad rozwiązaniem pytania: koby też był najgodniejszy.

Najczynniej ze wszystkich podobno agitowała druga kategoria, to jest zwolenników awansu dr. Szlachetkowskiego. Oni zresztę ujęli ster komitetu ratuszowego, który już przez to samo, że w ratuszu obradował (co mówiacz nawiasem, nie powinno być miem miejsc), obelżył był niejako urzędowym charakterem, nadającym w wyobraźni mniej inteligentnych wyborców powagę władzy jego czynnościom, uchwałom i odezwoom; oni także zachęćili urzędników, aby okazali się niezdecydnieni dla dr. Weigla za jego prace nad polepszeniem bytu klasy urzędniczej, i popierali niektórych bezwzględnych zwolenników awansowania dygnitarzy, chociaż tych dygnitarzy według jakichś tam doktrynerów samorządu, raczejby „wybierać” należało. Co najlepsze, że jeden z głównych popieraczy awansu, któremu w początkach kampanii wyborczej wrożono wiceprezydenturę pod prezydenturą dr. Szlachetkowskiego, doznał podobno w ostatniej chwili bardzo niemiłego zawodu, bo na samym końcu walki stanęła nieprzewidziana kandydatura do Rady miejskiej dr. Juwenala Boczkowskiego, i na tego nagle zwrócił się oczy tych, co obietnicą godności wiceprezydenckiej już przedtem w inny sposób rozporządzili. Panowie ci zapomnieli widocznie, że dr. Juwenal Boczkowski

zakończą i wiernem trwaniem przy zasadach zdobył sobie zbyt piękne imię w kraju, ażeby można było przypuszczać, że pogląskaniem jego miłości własnej można go skłonić do popierania jakiegokolwiek kandydaty i rzeczywiście dobrem miasta niezgodnej.

Nie bawiac się w superarbitra pomiędzy temi trzema stronnikami, na jakie kwestja prezydentury miasto nasze podzieliła, sądzę jednak, że nie nadużyję prawa, które każdemu obywatelowi przysługuje, i powiem otwarcie co myślę.

Przedewszystkiem do was panowie bezwzględni konserwatyści.

Grzeszyłbym gdybym zaprzeczał wielkich zasług dr. Dietlowi. Maż ten ma powszechnie w całym kraju uznanie i ani myśleć walczyć z powagą jego znakomitego imienia. Ale jedno z dwojga, panowie: albo urząd prezydenta miasta Krakowa jest synekura, posada bez obowiązków, taką na przykład jak urząd protektora honorowego jakiego arcybiskupa, niewymagający ani siły, ani zdrowia, ani czasu, ani czynności i energii, ani żadnych zgoła trudów i pracy, albo jest to twarde i mozolny obowiązek, do którego pełnienia wszystkich tych warunków potrzeba. W pierwszym razie ubliżylibyście panowie powierając tak zastużonemu możemu stanowisku, które równie dobrze mogłaby zająć pierwsza lepsza lalka, jakies malowana lub z drzewa wyrosane indywidualum; w drugim razie przynależałoby, że stargane pracą długoletnią siły dr. Dietla już do dźwignięcia takiego ciężaru nie wystarczą. Prezydent miasta takiego jak Kraków potrzebuje w całym znaczeniu tego wyrazu pełni sił dojrzałego męża, a dr. Dietl, niestety, wyreczał się musi i wyrecza kim innym, w tem co, gdyby mu zdrowie pozwoliło, sam by wypełniał niezawodnie, na nasz jak największy pożytek.

Teraz kolej na panów, panowie zwolennicy awansu.

Bywają kumulacje stanowisk niemożliwe. Co byście też panowie powiedzieli, gdyby tak nagle Francji przyszło do głowy teraz właśnie, kiedy myśli o trzeczmillardowej pożyczce, zamianować swoim ministrem finansów barona Rotszylda, który... pozwólcie mi odgadnąć jego myśli... zajęty jest w tej chwili

medytowaniem jakby tu jak najwięcej na tej pożyczce zarobić? Cobyście panowie powiedzieli, gdyby tak przed zawarciem frankfurckiego traktatu też sama Francja powierzyła tę sprawę wewnętrznym ks. Bismarkowi, który wówczas obliczał, ileby departamentów od niej oderwać? Smielibyście się do rozpunku z tej Francji, gdyby jej coś podobnego do głowy przyszło, a przecie sami, mając zaciągac pożyczkę, chcecie ster spraw swych oddać wice-przesowemu banku, i to jakiego banku? oto tego samego właśnie, który proponując wam 4000 złr. za 5000 sążni gruntu miejskiego, w celu rozparcelowania go na dziesięć części i sprzedania każdej za tyle ile chce dać za wszystkie, objawił najwyraźniej, że ma niekłamany apetyt na wasze... departamenty.

Nie panowie, jeżeli jest jaka niemożliwa kandydatura na prezydenta, to jest nią przedewszystkiem kandydatura banku... chciałem powiedzieć dr. Szlachetkowi, nie mówiąc już o tem, że dr. Szlachetkowski wszedł do Rady miejskiej piętnastoma zaledwie głosami właścicieli domów, a raczej właścicieli i właścicielki, bo były między nimi i głosy dawane przez plenipotencje. Najmniejsza liczba głosów otrzymanych w obec statutu miejskiego daje równą prawa, jak największa; trudno jednak wiażać ją za dowód, że kandydat posiada największe zaufanie w mieście, i że w ten sposób otrzymał niejako przywilej na prezydenturę. Zresztą i w tym razie dr. Szlachetkowski ma zwyciężkiego współzawodnika, bo jeden z radców wybranych w tem samem kole miał tylko głosów dwaście.

Nolens volens, mimo konserwatywnego usposobienia, mimo szacunku dla zasady awansów po starszeństwie, jesteście panowie zmuszeni przejść do trzeciej kategorii. Tutaj o żadnym kandydacie mówić wam nie będę. Wybierajcie kogo chcecie, ale „wybierajcie”, nie dajcie sobie podrykować wybór w imię jakiejś formułki, nie mającej żadnej podstawy.

Jeżeli wybieriecie dobrze, jeżeli nie zatwierdzicie tego co jest, jedynie dlatego, że jest, jeżeli nie skrepujecie swej wolności względami na hierarchie, które tylko dla biurokratów czystej wody mogą być pierw-

miłośnicy biurokratycznej hierarchii, starali się wprowadzić do Rady miejskiej takich tylko kandydatów, którzy jako wyznawcy tej samej zasady, utrzymują, że nie kto inny, tylko pierwszy wiceprezydent dr. Szlachetkowski, prawem wysłużonego awansu, wstąpić powinien na prezydentowskie krzesło. Trzecia nareszcie kategoria oponowała zarówno przeciw zasadzie bezwzględnej konserwacji i dożytnictwa, jaka też zasadzie lat wysłużony, lecz stawiając za hasło dobro miasta, chciała, żeby ster tego ujął w swe ręce jakiś „homo novus”, posiadający odpowiednie przymioty, choćby z pominięciem hierarchicznej kolei. I ci także starali się zapewnić w Radzie miejskiej największą liczbę głosów kandydatom swojej opinii, a byli dosć silni, chociaż do dwóch pierwszych kategorii daleko łatwiej należeć, bo tam wcale łamać sobie głowy nie trzeba, a w trzeciej trzeba troszeczkę pomyśleć nad rozwiązaniem pytania: koby też był najgodniejszy.

Najczynniej ze wszystkich podobno agitowała druga kategoria, to jest zwolenników awansu dr. Szlachetkowskiego. Oni zresztę ujęli ster komitetu ratuszowego, który już przez to samo, że w ratuszu obradował (co mówiacz nawiasem, nie powinno być miem miejsc), obelżył był niejako urzędowym charakterem, nadającym w wyobraźni mniej inteligentnych wyborców powagę władzy jego czynnościom, uchwałom i odezwoom; oni także zachęćili urzędników, aby okazali się niezdecydnieni dla dr. Weigla za jego prace nad polepszeniem bytu klasy urzędniczej, i popierali niektórych bezwzględnych zwolenników awansowania dygnitarzy, chociaż tych dygnitarzy według jakichś tam doktrynerów samorządu, raczejby „wybierać” należało. Co najlepsze, że jeden z głównych popieraczy awansu, któremu w początkach kampanii wyborczej wrożono wiceprezydenturę pod prezydenturą dr. Szlachetkowskiego, doznał podobno w ostatniej chwili bardzo niemiłego zawodu, bo na samym końcu walki stanęła nieprzewidziana kandydatura do Rady miejskiej dr. Juwenala Boczkowskiego, i na tego nagle zwrócił się oczy tych, co obietnicą godności wiceprezydenckiej już przedtem w inny sposób rozporządzili. Panowie ci zapomnieli widocznie, że dr. Juwenal Boczkowski

zakończą i wiernem trwaniem przy zasadach zdobył sobie zbyt piękne imię w kraju, ażeby można było przypuszczać, że pogląskaniem jego miłości własnej można go skłonić do popierania jakiegokolwiek kandydaty i rzeczywiście dobrem miasta niezgodnej.

Nie bawiac się w superarbitra pomiędzy temi trzema stronnikami, na jakie kwestja prezydentury miasto nasze podzieliła, sądzę jednak, że nie nadużyję prawa, które każdemu obywatelowi przysługuje, i powiem otwarcie co myślę.

Przedewszystkiem do was panowie bezwzględni konserwatyści.

Grzeszyłbym gdybym zaprzeczał wielkich zasług dr. Dietlowi. Maż ten ma powszechnie w całym kraju uznanie i ani myśleć walczyć z powagą jego znakomitego imienia. Ale jedno z dwojga, panowie: albo urząd prezydenta miasta Krakowa jest synekura, posada bez obowiązków, taką na przykład jak urząd protektora honorowego jakiego arcybiskupa, niewymagający ani siły, ani zdrowia, ani czasu, ani czynności i energii, ani żadnych zgoła trudów i pracy, albo jest to twarde i mozolny obowiązek, do którego pełnienia wszystkich tych warunków potrzeba. W pierwszym razie ubliżylibyście panowie powierając tak zastużonemu możemu stanowisku, które równie dobrze mogłaby zająć pierwsza lepsza lalka, jakies malowana lub z drzewa wyrosane indywidualum; w drugim razie przynależałoby, że stargane pracą długoletnią siły dr. Dietla już do dźwignięcia takiego ciężaru nie wystarczą. Prezydent miasta takiego jak Kraków potrzebuje w całym znaczeniu tego wyrazu pełni sił dojrzałego męża, a dr. Dietl, niestety, wyreczał się musi i wyrecza kim innym, w tem co, gdyby mu zdrowie pozwoliło, sam by wypełniał niezawodnie, na nasz jak największy pożytek.

Teraz kolej na panów, panowie zwolennicy awansu.

Bywają kumulacje stanowisk niemożliwe. Co byście też panowie powiedzieli, gdyby tak nagle Francji przyszło do głowy teraz właśnie, kiedy myśli o trzeczmillardowej pożyczce, zamianować swoim ministrem finansów barona Rotszylda, który... pozwólcie mi odgadnąć jego myśli... zajęty jest w tej chwili

medytowaniem jakby tu jak najwięcej na tej pożyczce zarobić? Cobyście panowie powiedzieli, gdyby tak przed zawarciem frankfurckiego traktatu też sama Francja powierzyła tę sprawę wewnętrznym ks. Bismarkowi, który wówczas obliczał, ileby departamentów od niej oderwać? Smielibyście się do rozpunku z tej Francji, gdyby jej coś podobnego do głowy przyszło, a przecie sami, mając zaciągac pożyczkę, chcecie ster spraw swych oddać wice-przesowemu banku, i to jakiego banku? oto tego samego właśnie, który proponując wam 4000 złr. za 5000 sążni gruntu miejskiego, w celu rozparcelowania go na dziesięć części i sprzedania każdej za tyle ile chce dać za wszystkie, objawił najwyraźniej, że ma niekłamany apetyt na wasze... departamenty.

Nie panowie, jeżeli jest jaka niemożliwa kandydatura na prezydenta, to jest nią przedewszystkiem kandydatura banku... chciałem powiedzieć dr. Szlachetkowi, nie mówiąc już o tem, że dr. Szlachetkowski wszedł do Rady miejskiej piętnastoma zaledwie głosami właścicieli domów, a raczej właścicieli i właścicielki, bo były między nimi i głosy dawane przez plenipotencje. Najmniejsza liczba głosów otrzymanych w obec statutu miejskiego daje równą prawa, jak największa; trudno jednak wiażać ją za dowód, że kandydat posiada największe zaufanie w mieście, i że w ten sposób otrzymał niejako przywilej na prezydenturę. Zresztą i w tym razie dr. Szlachetkowski ma zwyciężkiego współzawodnika, bo jeden z radców wybranych w tem samem kole miał tylko głosów dwaście.

Nolens volens, mimo konserwatywnego usposobienia, mimo szacunku dla zasady awansów po starszeństwie, jesteście panowie zmuszeni przejść do trzeciej kategorii. Tutaj o żadnym kandydacie mówić wam nie będę. Wybierajcie kogo chcecie, ale „wybierajcie”, nie dajcie sobie podrykować wybór w imię jakiejś formułki, nie mającej żadnej podstawy.

Jeżeli wybieriecie dobrze, jeżeli nie zatwierdzicie tego co jest, jedynie dlatego, że jest, jeżeli nie skrepujecie swej wolności względami na hierarchie, które tylko dla biurokratów czystej wody mogą być pierw-

miłośnicy biurokratycznej hierarchii, starali się wprowadzić do Rady miejskiej takich tylko kandydatów, którzy jako wyznawcy tej samej zasady, utrzymują, że nie kto inny, tylko pierwszy wiceprezydent dr. Szlachetkowski, prawem wysłużonego awansu, wstąpić powinien na prezydentowskie krzesło. Trzecia nareszcie kategoria oponowała zarówno przeciw zasadzie bezwzględnej konserwacji i dożytnictwa, jaka też zasadzie lat wysłużony, lecz stawiając za hasło dobro miasta, chciała, żeby ster tego ujął w swe ręce jakiś „homo novus”, posiadający odpowiednie przymioty, choćby z pominięciem hierarchicznej kolei. I ci także starali się zapewnić w Radzie miejskiej największą liczbę głosów kandydatom swojej opinii, a byli dosć silni, chociaż do dwóch pierwszych kategorii daleko łatwiej należeć, bo tam wcale łamać sobie głowy nie trzeba, a w trzeciej trzeba troszeczkę pomyśleć nad rozwiązaniem pytania: koby też był najgodniejszy.

Najczynniej ze wszystkich podobno agitowała druga kategoria, to jest zwolenników awansu dr. Szlachetkowskiego. Oni zresztę ujęli ster komitetu ratuszowego, który już przez to samo, że w ratuszu obradował (co mówiacz nawiasem, nie powinno być miem miejsc), obelżył był niejako urzędowym charakterem, nadającym w wyobraźni mniej inteligentnych wyborców powagę władzy jego czynnościom, uchwałom i odezwoom; oni także zachęćili urzędników, aby okazali się niezdecydnieni dla dr. Weigla za jego prace nad polepszeniem bytu klasy urzędniczej, i popierali niektórych bezwzględnych zwolenników awansowania dygnitarzy, chociaż tych dygnitarzy według jakichś tam doktrynerów samorządu, raczejby „wybierać” należało. Co najlepsze, że jeden z głównych popieraczy awansu, któremu w początkach kampanii wyborczej wrożono wiceprezydenturę pod prezydenturą dr. Szlachetkowskiego, doznał podobno w ostatniej chwili bardzo niemiłego zawodu, bo na samym końcu walki stanęła nieprzewidziana kandydatura do Rady miejskiej dr. Juwenala Boczkowskiego, i na tego nagle zwrócił się oczy tych, co obietnicą godności wiceprezydenckiej już przedtem w inny sposób rozporządzili. Panowie ci zapomnieli widocznie, że dr. Juwenal Boczkowski

zakończą i wiernem trwaniem przy zasadach zdobył sobie zbyt piękne imię w kraju, ażeby można było przypuszczać, że pogląskaniem jego miłości własnej można go skłonić do popierania jakiegokolwiek kandydaty i rzeczywiście dobrem miasta niezgodnej.

Nie bawiac się w superarbitra pomiędzy temi trzema stronnikami, na jakie kwestja prezydentury miasto nasze podzieliła, sądzę jednak, że nie nadużyję prawa, które każdemu obywatelowi przysługuje, i powiem otwarcie co myślę.

Przedewszystkiem do was panowie bezwzględni konserwatyści.

Grzeszyłbym gdybym zaprzeczał wielkich zasług dr. Dietlowi. Maż ten ma powszechnie w całym kraju uznanie i ani myśleć walczyć z powagą jego znakomitego imienia. Ale jedno z dwojga, panowie: albo urząd prezydenta miasta Krakowa jest synekura, posada bez obowiązków, taką na przykład jak urząd protektora honorowego jakiego arcybiskupa, niewymagający ani siły, ani zdrowia, ani czasu, ani czynności i energii, ani żadnych zgoła trudów i pracy, albo jest to twarde i mozolny obowiązek, do którego pełnienia wszystkich tych warunków potrzeba. W pierwszym razie ubliżylibyście panowie powierając tak zastużonemu możemu stanowisku, które równie dobrze mogłaby zająć pierwsza lepsza lalka, jakies malowana lub z drzewa wyrosane indywidualum; w drugim razie przynależałoby, że stargane pracą długoletnią siły dr. Dietla już do dźwignięcia takiego ciężaru nie wystarczą. Prezydent miasta takiego jak Kraków potrzebuje w całym znaczeniu tego wyrazu pełni sił dojrzałego męża, a dr. Dietl, niestety, wyreczał się musi i wyrecza kim innym, w tem co, gdyby mu zdrowie pozwoliło, sam by wypełniał niezawodnie, na nasz jak największy pożytek.

Teraz kolej na panów, panowie zwolennicy awansu.

Bywają kumulacje stanowisk niemożliwe. Co byście też panowie powiedzieli, gdyby tak nagle Francji przyszło do głowy teraz właśnie, kiedy myśli o trzeczmillardowej pożyczce, zamianować swoim ministrem finansów barona Rotszylda, który... pozwólcie mi odgadnąć jego myśli... zajęty jest w tej chwili

medytowaniem jakby tu jak najwięcej na tej pożyczce zarobić? Cobyście panowie powiedzieli, gdyby tak przed zawarciem frankfurckiego traktatu też sama Francja powierzyła tę sprawę wewnętrznym ks. Bismarkowi, który wówczas obliczał, ileby departamentów od niej oderwać? Smielibyście się do rozpunku z tej Francji, gdyby jej coś podobnego do głowy przyszło, a przecie sami, mając zaciągac pożyczkę, chcecie ster spraw swych oddać wice-przesowemu banku, i to jakiego banku? oto tego samego właśnie, który proponując wam 4000 złr. za 5000 sążni gruntu miejskiego, w celu rozparcelowania go na dziesięć części i sprzedania każdej za tyle ile chce dać za wszystkie, objawił najwyraźniej, że ma niekłamany apetyt na wasze... departamenty.

Nie panowie, jeżeli jest jaka niemożliwa kandydatura na prezydenta, to jest nią przedewszystkiem kandydatura banku... chciałem powiedzieć dr. Szlachetkowi, nie mówiąc już o tem, że dr. Szlachetkowski wszedł do Rady miejskiej piętnastoma zaledwie głosami właścicieli domów, a raczej właścicieli i właścicielki, bo były między nimi i głosy dawane przez plenipotencje. Najmniejsza liczba głosów otrzymanych w obec statutu miejskiego daje równą prawa, jak największa; trudno jednak wiażać ją za dowód, że kandydat posiada największe zaufanie w mieście, i że w ten sposób otrzymał niejako przywilej na prezydenturę. Zresztą i w tym razie dr. Szlachetkowski ma zwyciężkiego współzawodnika, bo jeden z radców wybranych w tem samem kole miał tylko głosów dwaście.

Nolens volens, mimo konserwatywnego usposobienia, mimo szacunku dla zasady awansów po starszeństwie, jesteście panowie zmuszeni przejść do trzeciej kategorii. Tutaj o żadnym kandydacie mówić wam nie będę. Wybierajcie kogo chcecie, ale „wybierajcie”, nie dajcie sobie podrykować wybór w imię jakiejś formułki, nie mającej żadnej podstawy.

Jeżeli wybieriecie dobrze, jeżeli nie zatwierdzicie tego co jest, jedynie dlatego, że jest, jeżeli nie skrepujecie swej wolności względami na hierarchie, które tylko dla biurokratów czystej wody mogą być pierw-

Kronika krakowska.

(Fatalne położenie kronikarza niemającego własnej kamienicy. — Wojna trzydziestoletnia w skróceniu. — Opera pod tytułem przerobionym z tytułu komedji. — Trzy stronnictwa w Krakowie. — Apostrofa do zwolenników bezwzględnej konserwacji. — O czym w tej chwili myśli baron Rotszyld i jakby to wyglądało, gdyby ks. Bismark był ministrem spraw wewnętrznych we Francji. — Dwie kwestje naglące: 1) Kraków nie może być bez epidemii; 2) Trzeba jeszcze rzucić w wodę 10,000 złr. z funduszu miejskich.)

Gdyby ten niegodziwiec, który wynalazł domy niebędące własnością tych co w nich mieszkają, wiedział jak ja go błogosławię w tej chwili, wiem że z pewnością nie byłby mi wdzięczny. Przekleństwa jego wynalazek jest przyczyną, że nie jestem właścicielem kamienicy, i że dziś dnia 8. lipca r. b. to jest w nocy, kiedy wszyscy mają zwyczaj się przedprowadzać, jestem jako Stwórca w przedzieln stworzenia. W jednym punkcie miasta znajduje się wszystko to, co potrzebne do mego literackiego komfortu: fotel, biurko i cygara, w drugim zaś, na przeciwnym biegunie Krakowa, to bez czego twórczość moja autorska obywał się jeszcze nie nauczyła: papier, atrament i ołówki, duch zaś mój buja nad Krakowem, znajdującym się pośrodku, i tęsknie patrzy to na swoje zwykłe wygodki, to na konieczne do twórczości przybory, tracąc czas marnie na rozmyślaniu bez czego obejść się łatwiej.

Mając tak wlecieć ponad dziennikarskie horyzonty bez żadnego stałego punktu oparcia się na ziemi, rozpolowiony, podzielony, przez dwa, przecięty na dwie części różnie, nie wiem czem się stanie moja dzisiejsza kronika.

A szkoda!... Takie wybory były do niej materjał...

Przedewszystkiem należało wypowied

Towarzystwo, które dyrekcję wybierać i kierunek jej wskazywać będzie mogło.

Do podniesienia sceny narodowej aż do możliwej doskonałości za pośrednictwem tej kontroli, wzywając Was obywateli, ożywni jesteśmy nadzieją, iż licznym a przedkiem subskrybowaniem akcji Towarzystwa przyjaciół sceny narodowej we Lwowie, wezmiecie udział w spełnianiu pożytecznego dla kraju dzieła.

Lwów, dnia 28. czerwca 1872.
Antoni Chyliński August hr. Łoś
Bolesław Weryha Darowski
Leonard hr. Piniński
Agaton Giller Dr. Leonard Rasiewicz
Teodor Kulczycki Nikodem Sochanik.

Zbiorowe ubezpieczenie na życie

księży ruskich na rzecz ich wdów i sierot.

Przez 50 lat, bo od r. 1821, składają już księża ruscy lwowskiemu archidiecezji dobrowolny podatek na fundusz zapomogi dla wdów i sierot po zmarłych koleżankach. I jakże dotychczas jest rezultat tyloletnich składek? Oto ten jedynie, że wdowy i sieroty mają dziś po 35, wyraźnie trzydziści pięć guldenów pensji na cały rok!

Jestto rzeczywiście bardzo mało. Z tego też powodu na ostatnim zgromadzeniu delegatów w sprawach tego funduszu, odbytem w maju r. z., ze wszelkich stron podnosiły się głosy z żądaniem reformy w dotychczasowym sposobie administracji funduszem dla zapomogi wdów i sierot po księżach ruskich w archidiecezji lwowskiej, mianowicie pragnęliby księża: 1) aby mniej niż dotychczas musieli płać na rzecz tego funduszu; 2) aby wdowy ich i sieroty większą mogli mieć pomoc z niego jak dotąd, i 3) aby i żywi księża mogli mieć jakiś pożytek z kapitału fundusowego.

Komitetowi zarządzającemu poleć no, aby wziął pod rozwagę wszelkie możliwe projekta, zmierzające do reformy zarządu tym funduszem, i jeżeli który z tych projektów uznany zostanie za odpowiedni celowi, ma być dla jego rozbiórki zwołanemu umyślnie zgromadzeniu delegatów dekanalnych z całej archidiecezji.

Zadanie to wcale niełatwe, gdyż styka się w tym punkcie mnóstwo rozmaitych względów ubocznych, które pogodzić potrzeba koniecznie w planie nowej organizacji funduszu, a które pogodzić trudno, bardzo trudno. Byłoby np. rozmaite sposoby fruktyfikacji tego funduszu przez wejście z nim w spółkę z jakimś zyskowym przedsiębiorstwem finansowym, przynoszącym wysokie dywidendy, dajmy na to z jakimś akcyjnym Towarzystwem asekuracyjnym, jakim bankiem, przedstawiającym pewne korzyści i t. p. — ale cóż z tego, kiedy te pieniądze, jako kapitał sierociński, nie mogą być narażone na ryzyko w żadnych spekulacjach finansowych. Nieodwrotnie potrzeba obmyśleć dla nich taką drogę obrotu, któraby nie przedstawiała prawie żadnego ryzyka strat. Drugim względem, którego żadną miarą, pominać nie można w planie przyszłych zmian w administracji funduszu, jest ten, aby księżom zapewniony był jak najściślejszy nadzór nad obrotem temi pieniędzmi, aby księża, jako właściciele i opiekunowie tego majątku popularnego, mieli zachowaną zupełną samodzielność i swobodę w zarządzie tym funduszem, a wreszcie zawarować także wypada w każdym razie i metropolitalnemu ordynariatowi odpowiedni wpływ na losy tego funduszu.

szem i wszystkim, w takim razie zmienia się na lepsze rzędy miasta, i ja nie będę miał do moich kronik takich ciekawych materiałów jak dwie kwestje naglące, któremi niniejszą zakończam.

Onego czasu, nie tak dawno zresztą, była sobie w Krakowie dosyć silno ospa, grawująca szczególnie pomiędzy dziećmi. Po ułpynie kilku tygodni ospa ta ustawać zaczęła i teraz ma się zupełnie ku końcowi. Spozstrzegłszy to władze miejscowe uznały za najwłaściwsze zrobić teraz dopiero z owej ospy kwestje nagląca. Postanowili jednym słowem, urządzić szpital dla byłych dzieci chorych na byłą ospę, a że w kwestjach naglących niepodobna marudzić ze stawianiem nowych budynków, upatrzyli zatem do przytulku starców na Maślankówce, i zamierzali go wypróżnić na ten cel, starców zaś pomieścić w tym samym domu, w ogrodzie w barakach umyślnie na to wybudowanych. Jak widzicie idzie tu władzom miejskim głównie o to, żeby gdy ospa między dziećmi zupełnie się skończy, zakradła się jaka inna epidemia między starcami, bo przecież miasto takie jak Kraków nie może być zupełnie bez epidemii. Jeżeli zamiar ten przyjdzie do skutku, zaręczam, że cel taki będzie w zupełności dopięty.

Dla rozwiązania drugiej kwestji naglącej zwołana została na jutro komisja sukieniczna. Idzie tu o obmyślenie środków wygradzenia hr. Platera za prowadzenie robót, które jak wiadomo zaniechane zostały. Nie słuszniejszego, jak żądanie zapłaty za pracę, do której kto był powołany, za zerwanie umowy, której kto chciał sumiennie dotrzymać, to też ani słowa przeciw umiarkowanemu zresztą żądaniu hr. Platera powiedzieć nie można, bo on nie winien, że mu lekkomyślnie i nieopatrznie powierzono roboty, i że z nim kontrakt zerwano. Szusznem jest także, że komisja obmyśla środki jak tym pretensjom zadosyć uczynić, ale najszuszniejszym byłoby, żebyśmy raz wymyśliли środki stanowczego zabezpieczenia się od zrucania w wodę pieniędzy, żebyśmy sobie raz powiedzieli co mamy robić z tym nieszczęśliwym fantem, jakim się stały Sukienice?

Czy jednak kwestja Sukienic pod prezydenturą dr. Dietla może być rozwiązana jak się należy?... niech na to kto chce odpowiada.

Kraków 8. lipca 1872 r.

Omikron.

Otóż z tych wszystkich powodów fundusz wdów i sierot nie może przystępować do żadnego akcyjnego przedsiębiorstwa czy to asekuracyjnego, czy też bankowego „jako główny akcjonariusz” (jak to zaprojektowano niedawno w *Stowie*), gdyż w takim razie fundusz utonąłby w masie akcjonariuszów innych, i musiałby już dzielić dobrą i złą dółę przedsiębiorstwa, o którego losach stanowitaby większość akcjonariuszów, nie zaś większość księży.

Rozważywszy te wszystkie okoliczności, mimowoli nasuwa się myśl, że wszystkie wy-szczególnione powyżej trudności pogodzić się dadzą najłatwiej tym sposobem, jeżeli wszyscy księża ryczałtowo zaasekurują się na życie w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie na rzecz swoich wdów i sierot, a to na podstawie następujących zasad kierowniczych:

1. Oddział ubezpieczeń księży ruskich na rzecz ich wdów i sierot, stanowić ma dla ubezpieczonych zupełnie oddzielny stosunek wzajemności.

(Warunek ten jest konieczny tak ze względu na uosobienia księży: — aby im zapewnić całkowitą samodzielność w zawiadownictwie tych swoich pieniędzy, jak najmniej i ze względu na ogólne interesa Towarzystwa, które żadną miarą nie może wiązać ryzyka ryczałtowej asekuracji na życie więcej niż tysiąca osób z innymi ryzykami w dziale ubezpieczeń na życie, obwarowanemu kontrasekuracją i rozmaitemi innymi środkami ostrożności.)

2. Te wszystkie funkcje które przynależą w dotychczas istniejących działach ubezpieczeń od ognia, gradu i ubezpieczeń na życie do zgromadzeń ogólnych członków Towarzystwa wzaj. ubez., przysługiwają mają w dziale ubezpieczeń księży ruskich zgromadzeniu delegatów dekanalnych, i pozostać mają w mocy obowiązującej co do jego toku orzeczenia §. 7. dotychczasowego statutu funduszu wdów i sierot.

3. Prawa i obowiązki, zastrzeżone statutem w ogólnych sprawach Towarzystwa wzaj. ubez. dla Rady nadzorczej, pełnić miałyby w zakresie, dotyczącym specjalnie ubezpieczenia księży ruskich na rzecz ich wdów i sierot, wybierani przez zgromadzenie delegatów dekanalnych komitet zarządzający, w charakterze organu, nadzorującego czynności dyrekcji w kwestjach należących do tego działu Tow. wzaj. ubez.

4. Oddział ubezpieczeń księży ruskich ma mieć siedzibę swoją we Lwowie łącznie z reprezentacją Tow. wzajem. ubezpieczeń i pod względem administracyjnym mają przysłużyć dyrekcji tegoż Towarzystwa w tym dziale te same prawa i taka sama odpowiedzialność ma na nie ciążyć, jak w innych działach (§§. 95 i 96 statutu Towarzystwa wzaj. ubez.). W tym celu mają mieć księża zastrzeżony odpowiedni udział w wyborach zwierzchnich organów Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń — dajmy na to w ten sposób, iż przysłużyłoby im prawo oddawania przy wyborach rady nadzorczej a względnie dyrekcji całego Towarzystwa tyłu głosów, ile razy suma opłacanej przez księży w tym dziale premii asekuracyjnych podzielna jest przez 25000 złr.

5. Oddział ubezpieczeń księży ruskich na rzecz ich wdów i sierot pozostaje i nadal pod protektorem metropolity i zatrzymuje swoje godło „Opieki Najśw. Panny Marii.”

6. Wszelkie postanowienia §. 5. dotychczasowego statutu funduszu, wdów i sierot, zastrzegające księżom bezwarunkowo prawo własności majątku funduszu pozostają nienaruszone, tj. księża pozostają bezwzględnie właścicielami i szafarzami tego funduszu; w wniosek dyrekcji a względnie wybranego przez siebie komitetu nadzorczego sami ustanawiają wysokość wkładek, jakie mają wnieść na rzecz funduszu, i sami wyznaczają wysokość wynagrodzeń mających być wypłacanymi wdowom i sierotom.

7. Obowiązki, należące w innych działach Tow. wzaj. ubez. do delegatów i agentów, w dziale ubezpieczeń księży ruskich załatwiaćby mieli wybrani do tego przez walne zgromadzenie delegatów dekanalnych księża w myśl §. 16 dotychczasowego statutu funduszu zap. wdów i sierot.

Tyle co do organizacji. Co się zaś tyczy strony finansowej projektu, to zanim przystąpię do postawienia merytorycznego wniosku, pozwolę sobie w tej mierze kilka uwag wyjaśniających.

Gotówka funduszu zapomogi wdów i sierot po księżach ruskich archidiecezji lwowskiej z końcem r. 1870 234.704 złr.

Fruktyfikacja tej sumy 12.028 „
tj. 5.23% — dość mało na dzisiejsze czasy.
Ze statych wkładek księży (po 4% od kongruy) wpływać powinno rocznie: od 799 proboszczów 10.067 złr.
od 458 kapelanów i kooperatorów 3.847 „

Z niestałych opłat (przy święceniu żonatyh alumnów, przy instalacjach na probostwa i kapelanie i za uwolnienie od egzaminów konkursowych) było w r. 1870 ogółem 3.044 „

Suma dochodu z fruktyfikacji i gotówki i wkładek wynosi więc 28.986 złr.

Wzłąwszy przeciętną liczbę śmiertelności księży w lwowskiej archidiecezji wedle wy-kazów w szematyzmach z 10 lat od r. 1861 do 1871 przekonac się można, że umiera rocznie w przecięciu 32 księży (ściśle 31.5*), a pozostaje po nich wedle dotychczasowej praktyki zarządu funduszu wdów i sierot w wieku niżej 13 lat rocznie po 10 wdów i około 20 sierot.**)

*) Najwięcej umarło w tym okresie księży w r. 1866, bo 51, najmniej w r. 1862, bo 20.

**) Pozorna nieproporcjonalność między cyfrą umierających księży a pozostających po nich wdów (10 wdów na 30 księży zmarłych) pochodzi ztąd, że wchodzi tu w rachunek także bardzo znaczna liczba umierających księży wdowców i bezżennych, którzy jednak muszą płacić wkład-

W końcu r. 1870 było uprawnionych do pobierania zapomogi wdów 309 a sierot 316

Z porównawczego zestawienia tych dat liczbowych nasuwają się następujące wnioski:

Na przyszłość powinny być wypłacane wdowom i sierotom po zmarłych księżach nie renta roczna jak dotychczas (która stonkowo do środków finansowych funduszu musi być mała), ale od razu w większy kapitał zaraz po śmierci księdza — np. po 800 złr. na głowę. Tym sposobem umożliwiłoby się wdowom utrzymać gospodarstwo pomimo śmierci męża. Mogłyby bowiem otrzymawszy takie wynagrodzenie za siebie i dzieci, albo kupić sobie grunt, albo wynająć, i nie byłoby już zmuszone tak jak dotychczas za bezcen pozbywać się inwentarza przy opuszczaniu gruntów erekcyjnych, ale mogłyby przenieść się z nim od razu na nowe gospodarstwo własne, lub też stosownie do woli, mogłyby w inny jaki sposób urządzić sobie egzystencję, co przy pomocy znaczniejszej gotówki przyszyłoby im łatwiej, niż przy 35guldenowej pensji rocznej.

Co się tyczy istniejących już teraz uprawnionych do zapomogi wdów i sierot, to byłoby dwa sposoby skwitowania ich praw do funduszu: albo płacić im nadal rentę roczną tak jak dotychczas, albo także spłacić je ryczałtowo. Aby zaś nie uszczuplać na ten cel zebranej już gotówki funduszu, mogłoby Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń na hipoteke teje gotówki udzielić księżom z swego funduszu zaliczke, zwrótną ratami z tak długim terminem amortyzacyjnym, aby ten dług bynajmniej nie zwiększył księżom dotychczas opłacanych na fundusz wdów i sierot składek.

Część zaś gotówki funduszu wdów i sierot, której wysokość wyznaczaliby walne zgrom. delegatów dekanalnych, możnaby użyć na założenie kasy zaliczkowej dla księży. Na wniosek dekanalnego prefekta kasy a za poręką jakiej osobistości, przedstawiającej pewne gwarancje, pożyczonyby z tej kasy księżom kwoty najwyżej do 500 zł. za 8% prowizją do zwrotu ratami. Od niezonych wymagałoby wypadało ostrzejszych nieco gwarancji bezpieczeństwa z tego powodu, że u żonatyh w każdym razie byłby regres na kwocie wynagrodzenia jego wdowy i sierot nawet na wypadek śmierci księdza, gdy u niezonych tej hipoteki nie ma.

Plan powyższy polecam uwadze interesowanych dla bezstronnego rozstrzygnięcia. Sądzę, że nikt mnie nie posądzi jakoby miał chcieć ruskie pieniądze wydać w ręce Lachów — ponieważ pieniądze te pozostałyby w razie przyjęcia mojego projektu w rękę księży ruskich, a zyskałby oni wypróbowaną już, doskonałą administrację dyrekcji Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń i zyski, jakie wynikłyby dla funduszu wdów i sierot przez oparcie jego istoty na instytucji tak silnie rozwinętej i tak żywotnej jak Tow. wzaj. ubezpieczeń, nie służyłyby na żaden inny rachunek, jak tylko wyłącznie na rzecz wdów i sierot po księżach ruskich, i na korzyść księży samych.

T. M.

Korespondencje „Gaz. Nar.”

Kraków d. 9. lipca.

(N). Najciężej zacząć, pójdzie się dalej. Byłem raz tak niedyskretny, że odsłoniłem panu czytelnikowi sekretu tajnych posiedzeń naszej Rady miejskiej, bierzcie mnie zatem i dzisiaj ochota dopuścić się takiej samej niedyskrecji, bo wczoraj znowu stały na porządku dziennym dwie sprawy rozstrzygać się mające przy drzwiach zamkniętych. Tembardziej mnie do tego neć pokusa, że jawna część posiedzenia nie przedstawiała wielkiego interesu, gdyż ze spraw ważniejszych na porządku dziennym było jedynie podanie banku parcelacyjnego, o którym już w poprzednim liście doniosłem, podanie skazane z góry na odrzucenie, bo miasto kupując samo grunta po 4 złr. 50 ct. sążeń, po 77 ct. sprzedawać ich nie może.

Przy drzwiach zamkniętych obradowano nad „zapewniemieniem losu” jednemu z urzędników akcyzy, panu N. Nie wiadomo mi, jakimi zasługami dla kraju w ogóle, a dla akcyzy w szczególności pożył sobie pan N. tę troskliwość, dość, że referent gorąco polecał zamianowanie go starszym kancelistą nadetatowym, ażeby liczyłby mu się lata służby, i żeby mógł mieć zapewnione stanowisko, na przykład, gdyby z jakichś przyczyn, dajmy na to, przejechał akcyzy na powrót w ręce prywatne, utracił mieszkanie i 1500 złr. pensji, którą pobiera obecnie.

Niezmiernie żałuje, że nie będąc radcą miejskim, duchem tylko być mógłem po za temi zamkniętymi drzwiami, gdzie taki wniosek stawiano! Byłbym natychmiast zabrał głos i nietylko żebym poparł z całych sił moich szanownego referenta, ale nadto wniosłbym od siebie, żeby mogącego się urodzić syna p. N. zamianować zaraz teraz młodszym kancelistą nadetatowym, w celu podobnego zapewnienia mu losu na przypadek przyścia na świat, co również byłoby słusznym i sprawiedliwym.

Niestety, Rada miejska była innego zdania, i pomimo poparcia przez pierwszego wiceprezydenta, odrzuciła tę propozycję, za którą w razie przyjęcia musiałoby pójść chyba zapisanie wszystkich urzędników akcyzy na listę kancelistów nadetatowych magistratu, gdyż inaczej zład byłaby racja faworyzowania jednostek?

Druga sprawa, nad którą obradowano przy drzwiach zamkniętych, ma przyjąć podobno przed kratki sądowe, chociaż p. wiceprezydent Szlachowski, jak to w swoim cza-

ki na fundusz wdów i sierot. A powtóre, że księża ze wszystkich innych klas społecznych najdłużej żyją. Wedle długoletnich obserwacji saskiego biura statystycznego przeciętny wiek księży dochodzi do 65 lat! Stanowią więc księża najlepszy materiał do asekuracji na życie.

się pisałem, zakazywał obrażonemu dochodzić ujmy swojego honoru. Co do spraw takich niedyskretnym być nie chce i nie mam prawa, chociaż spozstrzegam się w tej chwili, że nie te sprawy, które traktowałem przy drzwiach zamkniętych, ale raczej owo podanie o sprzedaż 5186 sążni gruntu miejskiego należy do spraw tajemnych, gdyż *Czas* podaje szczegóły tajnego posiedzenia, ale oba nasze dzienniki milczą o podaniu bankowem.

Napłyły przyjeżdżających przez nasze miasto jest tak liczny, że listy ich obejmują całe szpalty dzienników. Pan Heurteux, który już otworzył swój hotel, trafił jak się pokazuje, na dobrą chwilę, przykład zaś jego nie został bez naśladowców, bo w łazienkach Marfiewicza podobnie hotel się urządza.

Przegląd polityczny.

Austro-Węgry.

Adres sejmiku kroackiego brzmi: „Wasza ces. i król. apost. Mości! Nasz najłaskawszy król i panie!

My magnaci, dostojnicy i reprezentanci narodu królestwa Dalmacji, Krocacji i Slawonii zgromadziliśmy się — posłuszni najłaskawszemu wezwaniu Waszej ces. Mości z 29. marca r. b. — w d. 15. czerwca w sejmie w głównym mieście Zagrzebiu i wysłuchaliśmy z najgłębszym uszanowaniem najwyższego król. reskryptu z 11. czerwca r. b.

Zgromadziliśmy się z tem większą gotowością, że kraj — ponieważ zwołany na 15. czerwca r. b. sejm przed rozpoczęciem pracy rozwiązany został — pozostając przez półtora roku bez prawnej reprezentacji wymaga wytrwałej z naszej strony działalności, jeśli jego moralny i materialny rozwój nie powinien doznawać przeszkody, ludność zaś jego nie ma być wystawioną na przypadki nieuporządkowanych stosunków.

Przejęć głębokim i przekonaniem, jak niezbędnie koniecznymi są dla nas rozmaite reformy we wszystkich gałęziach życia politycznego, wszczętym zaś w administracji, sądownictwie i wychowaniu — chętnie i w pełni posłuszni będziemy przychylnym zamysłom Waszej ces. Mości, a wykonywając na pożytek kraju przysługujące nam prawo konstytucyjne tak co do tych jak i co do innych przedmiotów autonomicznych, z zastanowieniem i spokojnie naradzać się będziemy nad przedłożeniami do ustaw, które nam Wasza ces. Mość w reskrypcie przyobiecuje, i wnioski nasze o ile będzie można jak najrychlej do najwyższego podamy zatwierdzenia.

Czynność taką ustawodawczą, spokojną a trwałą, uważamy za tem potrzebniejszą, ile że ona tylko jedynie jest zdolną uspokoić świadomość prawa w kraju i przywrócić w narodzie zaufanie do władzy publicznej, które niestety w ciągu ostatnich lat trzech głęboko wstrząśniętym zostało. (Ustęp ten jak wiemy w skutek porozumienia się narodowców z unionistami został wypuszczony; p. r.)

Dla ochrony interesów tego królestwa w sprawach państwowych, będących przedmiotem wspólnego ustawodawstwa węgiersko-kroackiego, wybierzemy odpowiednio do wezwania Waszej ces. Mości, w myśl §. 32 i 36 artykułu I. ustawy z 1868 r., reprezentantów do przyszłego sejmiku wspólnego.

Z radością dowiadujemy się z reskryptu królewskiego, że ministerstwo wspólne ważne wygotowało przedłożenia, z których kilka odnosi się do zaprowadzenia komunikacji w naszej ojczyźnie. Z równą gotowością wybierzemy z łona naszego deputację regnikolarną, aby taż w skutek wcielenia Pogranicza Waradyńskiego, miasta Seniu i gminy Sissaku, omówiła z podobną deputacją sejmiku węgierskiego w myśl §. 7. artykułu I. ustawy z r. 1868, zmiany §. 31, 41 i 42 tegoż artykułu.

Uważamy atoli w interesie tronu Waszej ces. Mości, dla pożytku zgody między Trójjedynym królestwem a królestwem Węgier i dla zaspokojenia ojczyzny naszej, aby rozszerzono zakres działania i pełnomocnictwo teje deputacji regnikolarniej. Doświadczenie trzech lat ostatnich bowiem usława wszelką wpatliwość, że niektóre przepisy art. I. rok 1868, regulującego prawno-polityczny stosunek między Trójjedynym królestwem a królestwem Węgier nie odpowiadają interesom królestwa Dalmacji, Krocacji i Slawonii.

W zakres ustawodawstwa wspólnego i administracji wspólnej przeniesiono niektóre sprawy państwowe, których wspólności nie wymaga łączność polityczna z Węgrami. (Ten ustęp jest przypadkiem mylnie podany w *Cesie*; p. r.)

Sposób reprezentacji w sejmie wspólnym, tak jak tam jest określony, okazał się w ostatnich trzech latach tem mniej stosownym, że ogranicza reprezentację naszą w jej czynności ustawodawczej.

Nawet samorząd administracyjny, przyznany ojczyźnie naszej, jest bezowocny już w skutek wyznaczenia ryczałtu rocznego na pokrycie jego kosztów, że już nie wspomniemy, iż królestwu temu wyznaczono jednaką kwotę roczną, podczas gdy z drugiej strony ciężary publiczne się zwiększają, i potrzeby jego corocznie wzrastają.

Obecne stanowisko bana obudza życzenie określenia sp. sobu, w jaki możnaby urzędników w istocie samorząd tego królestwa i odpowiedzialność bana, jak to rozporządza §. 47 i 50 art. I. z r. 1868.

Również uważamy sprawę miasta Rieki z okregiem za sprawę w myśl §. 66 art. I. r. 1868 i uchwały sejmiku z 20 lipca 1870 za nierozwiązane jeszcze, które wypada rozwiązać w sposób w teje ustawie określony. Dla tego naród nasz gorąco pragnie, aby przepisy te w myśl §. 70 tegoż artykułu zmienione i poprawione zostały.

Spodziewamy się tudzież od sejmiku węgierskiego, że i on także w skutek najwyższego wezwania W. ces. Mości celem rewizji art. I. r. 1868 wybierze z łona swego równie prawną deputację regnikolarną.

Dzięki nasze poddańcze wyrażamy Waszej ces. Mości za to, że W. ces. Mość ra-

czył postanowieniem z 8. czerwca 1871 rozporządzić w zasadzie rozbrojenie całego Pogranicza wojskowego, a zarazem wydać odpowiednie polecenia, które przygotują wcielenie tegoż do macierzystego kraju. Po-wolny ów sposób, w jaki Pogranicze Waradyńskie bez wszelkiej trudności przeszło z pod systemu wojskowego pod konstytucyjny, a teraz w skutek najwyższego reskryptu z 9. czerwca b. r. przechodzi także Pogranicze węgierskie, napawa nas pewną nadzieją, że W. ces. Mość spełnił poddańcze prośbę naszą i całego ludu Pogranicza, i także reszta Pogranicza kroacko-slawońskiego do całości królestwa Trójjedynego wcielenia zostanie, aby i ta część co rychlej wstąpiła na pole konstytucyjne i wzięła udział w czynności ustawodawczej tego królestwa.

Ponieważ W. ces. Mość ponownie znać raczył, co nawet stwierdzonem zostało w §. 66 art. I. r. 1868, że Dalmacja pod względem krajowym i politycznym jest składową częścią całości Trójjedynego królestwa; ponieważ dalej także sejm dalmacki w adresie swoim z 7. września 1870 i z 14. października 1871 oświadczył się wyraźnie za zjednoczeniem z Krocacją i Slawonią i najuniższej prosił, aby obadwa sejmy rozdzielonych teraz siostrzyc za pośrednictwem komisji porooumiały się względem sposobu tego zjednoczenia: to nie pozostaje nam nic innego, jak przyjąć projekt sejmiku dalmackiego i W. ces. Mość prosić jak najuniższej, abyś raczył wezwać sejm dalmacki do wyboru takiej komisji, którą i my jesteśmy gotowi każdej chwili wybrać.

Królestwo Dalmacji, Krocacji i Slawonii, złączone i opatrzone potrzebnymi warunkami do samodzielnego a politycznego życia, będzie silną podporą dla Dostojnego domu panującego swego najłaskawszego króla i najwierniejszym królestwem Węgier sprzymierzeńcem.

Waszej ces. i król. apost. Mości itd.

Zagrzeb 9. lipca 1872.

Makanec, ze skrajnej opozycji narodowościowej, takzwanej południowo-słowiańskiej, wniósł był przeciw projektowi adresu następującą rezolucję:

„Zważywszy, że na tym sejmie ani Pogranicze ani Dalmacja nie są reprezentowane, tych zaś składowych części królestwa Trójjedynego pominać nie wolno, i owszem życzenia ich w adresie powinno być także wyrażone, raczy Wys. Izba uchwalić następującą rezolucję: Nie uchwała się adresu, nie wybiera się delegacji do sejmiku wspólnego ani też deputacji regnikolarniej do rewizji ugody, dopóki wszyscy reprezentanci królestwa Trójjedynego, a więc i reprezentanci Pogranicza i Dalmacji, nie oświadczą się na prawym sejmie kroackim co do prawno-politycznego stosunku, w jakim się cywilna Krocacja i Slawonia do komitatu Bellowarskiego znajdują.” (Komitat ten jest sprowincjonalizowaną właśnie częścią Pogranicza kroackiego.)

Wniosek ten upadł.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

W przeszłą środę odbyła tutejsza Rada miejska posiedzenie, wyłącznie poświęcone rozpatrzeniu i zatwierdzeniu nowej organizacji magistratu. Zanim przystąpiono do obrad, wiceprezydent Jasiński, jako przewodniczący, podaje do wiadomości, że rząd zgodził się nareszcie na zakupienie gmachów pokarmelickich za cenę 130 tysięcy guldenów.

Panowie: Sobieski i Szrenceł, oraz jeszcze innych paru radnych, których nazwisk nie mogliśmy dosłyszeć, otrzymują pożądaną urlop, po-czem przewodniczący otwiera specjalną dyskusję nad projektem organizacji magistratu.

Henigsmann, poprosiwszy o głos co do formalnego traktowania, wnosi aby ustęp za ustępem obradowano nad projektem.

Przewodniczący zwraca uwagę na uchwale spadają na poprzednim posiedzeniu, o-piewającą że obrady powinny się toczyć tylko nad takimi ustępami do których wniesione będą poprawki.

Henigsmann dowodzi, że wniosek jego wcale nie obala wyżej wspomnianej uchwały, w skutek czego przewodniczący zarządza głosowanie nad propozycją wnioskodawcy.

Za wnioskiem p. Henigsmanna według obliczeń pp. Zukra i Blotnickiego, głosuje 18, przy-czem dają się słyszeć inni, że tylko 15, albo 16, na 42 obecnych w sali.

Aby dojść prawdy, przewodniczący zarządza kontrapropozycję, z której wypada, że tylko 14 głosów jest przeciw wnioskowi.

Przewodniczący, aby wybrnąć z tej nieco dziwnej pozycji, udaje się do regulaminu obrad, wynajdując odpowiedni paragraf i ogłasza, że chociaż mniej głosów było przeciw aniżeli za wnioskiem p. Henigsmanna, gdy jednakże nie uzyskał potrzebnej większości, według przepisów uważać takowy należy za upadły.

— A więc zapowiadam poprawki do każdego paragrafu — powiada p. Henigsmann.

Przewodniczący wzywa resztę radnych do stawiania poprawek.

Panowie: Sermak, Dobrzański, Gębarzewski, Moszczański, Mamocki, Widman i Blotnicki, stawiają każdy swoje poprawki. Nie będziemy tu ich wylizywać; wskazywać je gdy przyjdą na porządek dyskusji.

Henigsmann pierwszy głos zabiera. Komisja organizacyjna proponowała 7 departamentów, a mianowicie:

- 1) finansów i dóbr;
- 2) propinacji i niestałych dochodów;
- 3) budownictwa;
- 4) wojskowy i policyjny;
- 5) przemysłowy i targowy;
- 6) sanitarny, szkół stypendyjów i fundacji, kościołów, wyznań i dobroczynności;
- 7) podatkowy.

P. Henigsmann zaś, chciałby tylko mieć 5 następujących:

- 1) finansów, dóbr, dochodów niestałych i propinacji;
- 2) budownictwa;
- 3) wojskowy, policyjny i podatkowy;
- 4) przemysłowy i targowy;
- 5) tak jak był projektu, tj. sanitarny, szkoły, stypendja itd.

